



SZERLOK HOLMES I JEGO PRZYGODY

DZIWNA POSADA 

ARTHUR CONAN DOYLE

Arthur Conan Doyle

Sherlok Holmes i jego przygody
Dziwna posada



**Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2020**

Wersja demonstracyjna

Arthur Conan Doyle

„Szerlok Holmes i jego przygody. Dziwna posada”

Copyright © by **Arthur Conan Doyle**, 1907

Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2020

**Zabrania się rozpowszechniania, kopiowania
lub edytowania tego dokumentu, pliku
lub jego części bez wyraźnej zgody wydawnictwa.**

Tekst jest własnością publiczną (public domain)

**ZACHOWANO PISOWNIĘ
I WSZYSTKIE OSOBLIWOŚCI JĘZYKOWE.**

Skład: **Adam Brychcy**

Projekt okładki: **Adam Brychcy**

Tłumacz: **anonimowy**

Druk: **W. L. Anczyc i Spółka**

Wydawnictwo: **A. T. Jezierski**

Warszawa, 1907

Tytuł orygini.: **The Adventure of the Stockbroker's Clerk**

ISBN: 978-83-8119-667-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.

ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin

tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Dziwna posada.

Niedługo po moim ślubie odkupiłem od starego doktora Farguhara jego praktykę lekarską w dzielnicy Paddington. Poprzednik mój był niegdyś lekarzem bardzo cenionym, ale podeszły jego wiek i cierpienie nerwowe, któremu od pewnego czasu coraz częściej podlegał — był to rodzaj tańca św. Wita — uniemożliwiały mu dalszą praktykę. Publiczność, jak wiadomo, sądzi lekarzy podług tej zasady, że kto chce kurować innych powinien być przede wszystkim sam zdrowy — i nie odnosi się z zaufaniem do tych doktorów, którzy nie mogą na własne cierpienia znaleźć skutecznego środka.

To też dochody mego poprzednika malały z czasem tak, że w chwili kiedy przyjąłem jego klientelę, wynosiły rocznie nie więcej nad 300 funtów szterlingów. Nie wątpiłem jednak, że przy moich staraniach potrafię podnieść je do dawnej normy 1200 funtów i z całą energią wziąłem się do pracy.

Podczas pierwszych trzech miesięcy po przyjęciu tej praktyki byłem tak przejęty, że nie mogłem wcale widywać się z moim przyjacielem, Szerlokiem Holmesem. Nie miałem zgoła czasu, by go odwiedzić w jego mieszkaniu przy Bakerstreet, on zaś bardzo znów rzadko wychodził z domu gdzieindziej, jak tylko za interesami zawodowymi.

Pewnego lipcowego ranka siedziałem jeszcze przy śniadaniu w mojej pracowni, zaczytany w jakiejś lekarskiej gazecie, kiedy zabrzączał dzwonek i ku wielkiej mojej niespodziance usłyszałem nagle ostry nieco głos mego dawnego towarzysza.

— Kochany mój Watsonie — rzekł, wchodząc — cieszę się bardzo, widząc cię znowu! Mam nadzieję, że i żona twoja ma się zupełnie dobrze?

— Dziękuję ci — obydwójce mamy się doskonale! rzekłem, ściskając serdecznie podaną mi dłoń.

— Tak, to dobrze — rzekł, siadając w biegunowym fotelu — ale mam także nadzieję, że przy zajęciach zawodowych nie zapomniałeś też zupełnie o różnych ciekawych zagadnieniach psychologicznych, które rozwiązywaliśmy nieraz wspólnie?

— Wcale nie. Nie dawniej nawet jak wczoraj przeglądałem różne moje dawne notatki i dopisywałem z pamięci różne uwagi i wspomnienia.

— Nie uważasz jednak chyba swego zbioru za zamknięty już zupełnie?

— Naturalnie że nie i pragnę go niejednym nowym wspomnieniem dopełnić, niejedną jeszcze przeżyć z tobą przygodę!

— Możeby tak na przykład dzisiaj?

— Choćby i dziś, jeżeli zechcesz!

— Choćby nawet wypadło jechać do Birmingham?

— Wszędzie, gdzie zechcesz!

— A twoja praktyka?

— Przejmuję zawsze chorych mego kolegi, ile razy on zmuszony bywa wyjechać, on znów jest zawsze gotów wyświadczyć mi tę samą usługę!

— To się wybornie składa! zawołał Holmes, poczem, przymknąwszy oczy i zagłębiwszy się w fotelu, zaczął mnie swoim zwyczajem pilnie obserwować.

— Zdaje mi się — rzekł — iż niedawno byłeś trochę chory? W lecie zaziębienie bywa zawsze dość dokuczliwem.

— Musiałem w zeszłym tygodniu przez trzy dni pozostawać w domu z powodu silnego kataru, sądziłem jednak, że niema już ani śladu po nim!

— Istotnie! wyglądasz wybornie!

— Zkądże więc dowiedziałeś się o tem?

— Znasz przecież moją metodę, kochany przyjacielu!

— A zatem przez dedukcję? wnioskowałeś?

— Naturalnie.

— Ale z czegoż wyciągałeś te wnioski?

— Ze stanu twoich trzewików.

Spojrzałem uważnie na moje płytkie lakierowane trzewiki.

— Cóż u licha.

Ale Holmes dał mi odpowiedź, nim sformułowałem pytanie.

— Masz nowe pantofle — rzekł — ale podeszwy, które mi tak uprzejmie właśnie prezentujesz, są lekko przypalone. Początkowo myślałem, że zamoczyłeś je chodząc i że przypalono to przy suszeniu, ale w ostatnich dniach była pogoda, a nadto widzę, że jeszcze jest na podeszwie papierowa marka pracowni, z której wzięłeś to obuwie. Gdybyś był zamoczył pantofle, byłaby się odkleiła — przypaliłeś więc podeszwy, siedząc poprostu przy ogniu i grzejąc nogi, czego człowiek rozsądny nie robi w lipcu, chyba że jest chory.

Dowodzenie mego przyjaciela wydawało się dziecinnie prostem, jak zawsze kiedy je już wyjaśnił. Wrażenie to dostrzegł on odrazu w wyrazie mej twarzy i uśmiechnął się z odcieniem pewnej goryczy.

— Tak, tak! rzekł — wiem dobrze, że obniżam się w opinii ludzkiej, ile razy wyjaśniam sposoby mego dochodzenia do pewnych konkluzji.

Oświadczenie nieumotywowane wywiera zawsze silniejsze wrażenie! Pojedziesz więc ze mną do Birmingham?

— Bardzo chętnie. Powiesz mi, co to za przygoda?

— Dowiesz się o tem w wagonie. Klient mój czeka na ulicy w dorożce przed twym mieszkaniem. Możesz się prędko zebrać?

— W pięć minut!

Napisałem kilka słów do mego kolegi, pobiegłem na piętro pożegnać się z żoną i spotkałem się z Holmesem już przy wyjściu

Koniec wersji demonstracyjnej